



**Wtorek
30 lipca
2013**

Głos .4 Dwubrzeża

Oficjalny magazyn
7. Festiwalu Filmu i Sztuki
DWA BRZEGI
Kazimierz Dolny / Janowiec n. Wisłą



Koteluk

di Carlo

Morgenstern

Fabicki

Miłość od pierwszego usłyszenia

Dokładnie pamiętam, jak to się zaczęło w moim przypadku. Między skwierzącą na patelni cebulą, a gwizdkiem gotującej się wody, zauważyłem na lodówce karteczkę: „Wieczorem idziemy na Melę”

Dam się zaskoczyć - pomyślałem. Albo będzie kiepsko i wyjdę w polowie, albo wręcz przeciwnie. Ostatecznie stałem pod sceną jak zahipnotyzowany. Patrzyłem na młodą boginię polskiej sceny muzycznej. Nie wiem, jak to wyjaśnić, ale wiedziałem - to będzie sensacja.

Przyznam, że na początku kojarzyła mi się z Kasią Nosowską. Podobna barwa, podobna konwencja tekstów. Mela, tak jak Kasia, eksperymentuje ze słowem, nadając mu nowe znaczenia. Jednak mimo wszystko, z każdym kolejnym przesłuchaniem „Spadochronu” uświadamiałem sobie, że to zupełnie inna bajka. Mela ma też w sobie coś z Rykardy Parasol. Nie wiem jak to nazwać, ale jest to pewne wyjątkowe połączenie skromności i siły. Na scenie – zaraża, wprowadza do równoległego świata. Poza nią – rozplywa się w powietrzu, ze swoim ciepłym głosem i wszechogarniającym spokojem.

Właśnie ta niewypowiedziana skromność jest kolejną charakterystyczną cechą Meli Koteluk. Artystka nigdy nie zabiegała o szerszą sławę i wejście na salony. Przyniosło to odwrotny skutek, im mniej Mela o sobie mówiła,

tym głośniejsze było o niej w mediach. Dzisiaj jej piosenki lecą w ogólnopolskich rozgłośniach, wszyscy chcą zaprosić ją do studia, a Mela jest nadal Melą.

Ostatnimi czasy zauważyć można spory wzrost ilości artystów śpiewających po polsku. Coś w tym chyba jest, że polska publiczność jest spragniona właśnie tekstów w naszym rodzimym języku. Ale jednocześnie takich, które będą bardziej ambitne niż cztery zrywane słowa na krzyż. W podobnym klimacie tworzy Mikromusic, Sinusoidal czy Domowe Melodie. Cieszy mnie to tym bardziej, że wreszcie do głosu dochodzi młode pokolenie, które naprawdę wiele ma do powiedzenia.

Laureatkę Dwóch Fryderyków – za Debiut Roku i Artystkę Roku – usłyszymy dzisiaj o 21:00 w Klubie Festiwalowym Perła.

Dawid Świeży

MK
MELA
KOTELUK



Instykt Morgensterna

- Cały czas szukał następnego pomysłu na scenariusz, nienawidził bezczynności – mówi o Januszu Morgensternie Krystyna Cierniak-Morgenstern, jego żona. Z nią i Ewą Wiśniewską, aktorką wielu filmów reżysera, rozmawia „Głos Dwubrzeża”



Jak wyglądał proces twórczy Janusza Morgensterna?

Krystyna Cierniak-Morgenstern: Nie lubił o tym mówić. Nie przynosił pracy do domu, a przynajmniej starał się tego nie robić. Nie wybuchał złością, wszystko przeżywał wewnątrz. Jest jednak mnóstwo drobiazgów, które składają się na film i zawsze coś go denerwowało. Nawet po premierze nie było spokoju, bo wtedy swoje dorzucali recenzenci. Jemu na wszystkim zależało, o wszystko się troszczył.

Ewa Wiśniewska: W pędzie tworzenia filmu przez reżysera i kreowania postaci przez aktora, trudno odizolować się zupełnie od otoczenia. Sama chodzę z rolą jak z dzieckiem – nianczę ją, dopóki nie dojrzeje.

I przez wszystkie lata nie wiadomo było, co się dzieje w jego głowie?

KCM: Zawsze wszystko wiedziałam, nie musiałam go pytać. Sam z własnej woli wiele nie mówił, ale po 50-ciu latach życia ze sobą, nie ma problemu z rozszyfrowaniem drugiej osoby. Wszystko się czuje. Zawsze, gdy był w złym nastroju, gdzieś go zabierałam. Na siłę wyciągałam

go z domu, bo nigdy nie chciał odejść od pracy. Stawiałam wtedy jakieś ultimatum i wybieraliśmy się do kina, teatru albo do znajomych. To pozwalało mu wypocząć i następnego dnia znów w pełni sił mógł pojawić się na planie.

Dużo pracował. Kręcenie filmów przychodziło mu z trudem?

KCM: Zawsze to była dla niego męka. Każda z jego produkcji była wielkim wyzwaniem i kosztowała go wiele pracy.

EW: To zupełnie normalne, tak musi być. Jeśli ktoś chce stworzyć coś wartościowego, to nie może ledwie dotknąć powierzchni, musi sięgać głębiej. A wiemy, jakie były filmy Janusza.

KCM: Praca reżysera po prostu nie należy do najłatwiejszych. Trzeba spać ze sobą wiele rzeczy: światło, dźwięk, kostiumy, ekipę itp. Na bieżąco trzeba dokonywać korekt w scenariuszu, to nigdy nie jest dzieło skończone. Janusz w całości oddawał się każdemu elementowi.

Wiele spośród jego filmów to tzw. „półkowniki”. To musiało go przygnębiać.

KCM: Było mu zawsze bardzo przykro, gdy tak się zdarzało. Ale cały czas szukał następnego pomysłu na scenariusz, nienawidził bezczynności. Poza tym mówił, że musi robić jak najwięcej filmów, żeby „nabić sobie rękę”, czyli zdobyć umiejętności praktyczne, nauczyć się fachu. Dziś każdy może zrobić film, kiedyś było trudniej. Najpierw trzeba było być asystentem i podpatrywać bardziej doświadczonych.

EW: Janusz miał całe filmowe instrumentarium w małym palcu. Był mistrzem nie tylko dlatego, że był utalentowany, po prostu miał doskonałą warsztat.

I zawsze wspaniałą obsadę. W jego filmach przewinęło się wiele gwiazd polskiego kina, z czego większość z nich zagrała u niego swoje pierwsze wielkie role.

EW: Ja też u Kuby zaczynałam. Przed nim przecież byłam zerem (śmiech).

KCM: Miał do tego niezwyklego nosa. Jadwigę Cieslak-Jankowską poznał na przykład jeszcze podczas kręcenia „Kolumbów”. Była wtedy bardzo młodziutka, ale zapamiętał ją sobie i dwa lata później poprosił, żeby przyszła na próbne zdjęcia do filmu „Trzeba zabić tę miłość”. Wszyscy byli wtedy przeciwko niej, nawet Janusz Głowacki, autor scenariusza. Ale Kuba postawił na swoim. I całe szczęście.

EW: To jest właśnie ten instykt.

rozmawiał Dawid Rydzek



Dziś zagrają:

16.30 Mięćmierz - Galera Klimaty: S. Kurzawińska gra utwory E. Satie - koncert fortepianowy z prezentacją multimedialną M. Szparago

21.00 Klub Festiwalowy Perła: koncert Meli Koteluk

Przygoda Carlo di Carlo

Włoski reżyser, krytyk filmowy i przyjaciel Michelangelo Antonioniego pojawił się na Dwóch Brzegach. Już dziś w samo południe zobaczymy jego dokument - „Antonioni o Antonionim”. Złożyły się na niego nieznanne wypowiedzi twórcy „Powiększenia”

Zajmuje się Pan twórczością Michelangelo Antonioniego od bardzo wielu lat. Czy jego filmy potrafią Pana wciąż czymś zaskakiwać?
Carlo di Carlo: Najbardziej zaskakujący jest oczywiście styl Antonioniego, jego sposób narracji i to, w jaki sposób konstruował i rozwijał swoje opowieści. Antonioni dokonał w kinie przewrotu. Zaproponował zupełnie nowy rodzaj filmowej narracji i konsekwentnie go rozwijał, od pierwszego aż do ostatniego filmu.

Był Pan przyjacielem Antonioniego, ale też do dzisiaj pozostaje Pan znawcą jego twórczości. Zaczynałem jako krytyk filmowy, organizowałem także przeglądy filmowe. Później poświęciłem się głównie badaniu twórczości i życia Antonioniego. Napisałem na ten temat 10 książek, właśnie kończę kolejną...

Kluczowe dla Antonioniego tematy, takie jak alienacja, kryzys komunikacji między ludźmi i krytyczne spojrzenie na nowoczesną kulturę zachodnią są aktualne również dzisiaj. Kiedy jego późniejsze filmy wchodziły na ekrany, wzbudzały mieszane uczucia, być może widzowie nie byli przygotowani do ich odbioru. Czy myśli Pan, że młode pokolenie może ponownie odkryć jego twórczość?

Antonioni bardzo skupiał się na uczuciach. Oczywiście, że inaczej odczuwamy poszczególne rzeczy w różnych czasach. Podobnie jak kontemplujemy naturę i przyglądamy się pewnym

sprawom, zawsze czynimy to na nowo, jakby po raz pierwszy. Myślę więc, że kino Antonioniego jak najbardziej czeka na świeże spojrzenie i znakomicie oddaje ducha także dzisiejszych czasów.

Jak określiliby wpływ Antonioniego na obecne kino?

Na równi z Jean-Luciem Godardem, który zrewolucjonizował technikę filmową, Antonioni zmienił oblicze kina i sposób opowiadania historii. Filmowy modernizm, którego był przedstawicielem, niezwykle wpłynął na całokształt współczesnego kina. Nie da się jednak wskazać na konkretnych twórców, którzy inspirują się kinem Antonioniego, ponieważ te inspiracje są trudno uchwytnie, a wpływy się przenikają.

Był Pan przyjacielem Antonioniego i miał rzadką okazję poznać go nie tylko jako reżysera, ale także jako człowieka. Jakby go Pan opisał?

Mimo, że Antonioni wydawał się osobą bardzo poważną i zamkniętą w sobie, zawsze uważałem, że jest obdarzony niesamowitym poczuciem humoru. Będzie można zobaczyć go od tej strony podczas „Lekcji kina”, kiedy to w moim filmie „Antonioni o Antonionim” reżyser będzie mówił o sobie przez ponad 50 minut

Film miał premierę na festiwalu w Wenecji. Jak został odebrany w ojczyźnie Antonioniego?

Został bardzo dobrze przyjęty. Zwłaszcza dlatego, że jest to ostatnia szansa, żeby posłuchać, co Antonioni mówił o sobie oraz o kinie i kulturze.

W jaki sposób zdobył Pan materiały do tego filmu?

Mam w swoim archiwum nagrania wszystkich wystąpień Antonioniego, jakie pojawiły się w telewizji. Kiedy Antonioni zmarł (a dodam, że wcześniej cierpiał przez wiele lat na chorobę, która nie pozwalała mu mówić), stwierdziłem, że doskonałym pomysłem będzie oddać mu głos na ekranie. Film przedstawi go w zupełnie innym świetle, inaczej niż jest zwykle postrzegany. Będzie mówił o swoich uczuciach i przeżyciach. Wypowiedzi Antonioniego złożą się w jego portret, pokazujący jaką osobą był naprawdę.

Pozostaje mi wyrazić nadzieję, że jedna z Pańskich książek ukaze się niebawem w polskim przekładzie.

Może tak się stanie (śmiech). Tymczasem cieszę się, że mogłem przyjechać do Polski ze swoim filmem.

Już dziś o 12:00 w Małym Kinie „Lekcja kina” Carlo di Carlo!

rozmawiał Sebastian Smoliński



1965 - Carlo di Carlo i Micheangelo Antonioni

Kino ludzkich portretów

– Miłość jest najstarszym i najważniejszym tematem na świecie – o uczuciu w filmowym kadrze opowiada w rozmowie z „Głosem Dwubrzeża” reżyser „Miłości” – Sławomir Fabicki

„Męska sprawa” opowiada o przemoc domowej, „Z odzysku” o ponurej rzeczywistości bez perspektyw na przyszłość, a „Miłość” to gwałt i trudna relacja dwojga ludzi. Dlaczego porusza Pan aż tak ciężką tematykę?

Sławomir Fabicki: Interesuje mnie człowiek przyparty do muru, który musi się zmierzyć z „jakimś rakiem”, który go zżera. I o tym chcę kręcić filmy. Zadaje w nich pytania, na które nie daje konkretnych odpowiedzi. Chcę, żeby ludzie wychodzili z kina rozedrgani, żeby moje filmy skłoniły ich do zastanowienia się nad swoim życiem, związkami...

Czy trudniej tworzy się tak emocjonalne kino?

Wszystkie filmy robi się tak samo ciężko. Przy tego rodzaju kinie szczególnie zwracam uwagę, żeby aktorzy w tych najcięższych scenach zagrali prawdziwe emocje, byli autentyczni, przekazali prawdę, w którą uwierzy odbiorca. Mam nadzieję, że taka właśnie jest „Miłość” – autentyczna.

„Miłość”, w której nie ma skomponowanej ścieżki dźwiękowej, a muzyka jest tylko elementem przestrzeni. Dlaczego?

Bo muzyka jest środkiem, który wywołuje emocje, steruje nimi, a dla mnie ważne było to, żeby



widz odbierał emocje dzięki samej historii i grze aktorskiej. Nie potrzebuję muzycznego ułatwienia. Dzięki temu „Miłość” przestaje być jednoznaczna. I na tym mi właśnie zależało.

Wykłada Pan na łódzkiej PWSFTviT. Jakich rad udziela doświadczony reżyser studentom filmówki?

Żeby ich filmy opowiadały coś osobistego. Na zajęciach uczyć ich, jak opowiadać. Stawiam na warsztat filmowy, bo uważam, że chcąc być dobrym w tym zawodzie, trzeba solidnie się go nauczyć. I każdemu z nich każę zadać sobie pytanie, co swoim filmem chce przekazać drugiemu człowiekowi.

Tematyka miłosna podczas tegorocznej edycji

Dwóch Brzegów przewija się cały czas. Festiwal otworzyliśmy filmem „W kręgu miłości”, we wtorek obejrzymy dramat „Wszystko dla miłości”. Kolejna jest „Miłość” Fabickiego. Skąd – pańskim zdaniem – tak duża potrzeba mówienia o miłości?

Dlaczego na całym świecie ciągle wystawia się „Romeo i Julię” Szekspira? Ponieważ obok religii, miłość jest chyba najstarszym i najważniejszym tematem na świecie. Prędzej czy później spotyka każdego z nas. Jesteśmy kochani, zdradzani, sami zdradzamy i przestajemy kochać. To uczucie determinuje nasze życie i jest to na tyle ważny temat, że warty jest ciągłej uwagi. Nie tylko w kinie.

rozmawiała Paulina Pacanowska

Niewiadoma Borgmana czy niewidoma fotografka?

Tym razem nie uda się zjeść ciasteczko i mieć ciasteczko. Dzisiaj, w podobnym czasie, odbędą się dwie polskie premiery: „Borgman” i „Labirynt możliwości”



Prosto z festiwalu w Cannes przyjechał do Kazimierza Dolnego najnowszy film Alexa van Warmerdama. „Borgman” został obwołany najbardziej kontrowersyjnym obrazem nominowanym w tym roku do Złotej Palmy. O ile imię głównego bohatera poznajemy już w tytule, o tyle jego tożsamość pozostanie dla widza tajemnicą. Próbę rozwiązania zagadki „Borgmana” będzie można podjąć o **godz. 17:15** w Energetycznym Kinie PGE.

Natomiast godzinę później, o 18:15 w Małym Kinie odbędzie się polska premiera dokumentu wenezuelskiego reżysera Wanadięgo Siso. Główna bohaterka „Labiryntu możliwości”, Sonia Sobertas, pomimo utraty wzroku nie przerywa wykonywania zawodu fotografa. W ten sposób staje się odkrywczą nowych terenów Osji i wyrazu. Po seansie, w Kocham Kino Cafe o **godz. 19:45** będziemy mieli szansę spotkać z twórców dokumentu.

Wiola Myszkowska



fot. T. Sikora

Jedyny taki festiwal w stodole

Mówią o sobie - wioska artystów. Szczerze? Nie ma w Polsce drugiego takiego miejsca. Zapraszamy do Mięćmierza. Tylko tam słucha się koncertów, leżąc na trawie i obserwując przepływające chmury

Umawiam się z Panem Bartkiem Pniewskim (koordynatorem działań festiwalu Dwa Brzezi w Mięćmierzu) w Kazimierzu. Temperatura nie sprzyja wycieczkom. Kazimierz ma tyle stopni, co każdy z nas – 36,6! Wsiadam do samochodu. Najpierw kawałek drogą główną. Zakręt. Asfalt zamienia się w kamienie, samochody na drodze stają się wyjątkiem, a omijanie co raz to kolejnych w niej dziur wyzwaniem. Wąwóz. Jest. Widzę studnię. To znak, że dojechalіśmy. Choć to tak blisko Kazimierza, jednocześnie tak daleko od oczu zainteresowanych turystów.

- Jesteśmy?

- Tak.

Wsiadam. Piasek wsypuje mi się do butów. Rozglądam się. Drewniane płoty, wiszące na nich zdjęcia. Zabytkowe domy. Strzecha na dachach. Miejsce magiczne, nieprawdopodobnie spokojne.

- Ze względów urbanistycznych jest to zamknięta wioska. Wszyscy się znają. Wszystkie ziemie są zajęte. W całym Mięćmierzu jest dwadzieścia kilka budynków.

- Czyli domu sobie tutaj kupić nie mogę?

- Nie ma szansy.

- Słyszałem, że jak ktoś chciałby się tutaj osiedlić, to mieszkańcy się zbierają i o tym wspólnie decydują. Prawda to?

- Jestem z Mięćmierzem związany już 40 lat. Przez cały ten czas nie słyszałem o czymś takim. Przede wszystkim jednak, żyjąc w tak pięknym otoczeniu i spokoju, wszyscy spędzamy czas, uprawiając jakąś twórczość - pisząc, komponując, malując. To daje ogromny potencjał. I wykorzystujemy go nie tylko w trakcie festiwalu. Dwa Brzezi wybijają nas nieco z rytmu, ogromnie dużo się tutaj dzieje. Zaraz po festiwalu wszystko wraca jednak do normy. Swojego naturalnego spokoju.

- A ludzie?

- Mili sąsiedzi. Nie ma waśni. Konfliktów na linii rdzennych mieszkańców i tych przyjezdnych, czego najlepszym przykładem może być nasze Koło

Gospodyń Wiejskich i Miejskich.

Wchodzimy do stodoły. Galerii Klimaty. Pierwsze, co natychmiast rzuca się w oczy to ogromny, czarny fortepian. Zdjęcia na ścianach. Ekran. Dziewczyna siedzi i czyta „Zakonnice”.

- To tutaj się wszystko dzieje?

- Między innymi tutaj.

- To jak to wygląda?

- Cały urok w tym, że wszystko jest naturalnie zwyczajne. Ktoś przychodzi, gra, ludzie leżą na trawie. Gdzie tylko chcą. Wszystko jest spontaniczne. Wczoraj np. otworzyliśmy wystawę „Glova”. Artysta konceptualny pokazuje na obrazach ostatnie dwa lata swojej pracy. I przyjechała Pani Kurzawińska, która ma dopiero zagrać za kilka dni. Widzi fortepian w stodole. Siada. I zaczyna. Tak po prostu.

Ruszamy drogą w kierunku Wisły. Mija nas samochód z nowożeńcami. Sesja ślubna.

- Coraz więcej ich dzisiaj do nas przyjeżdża. Kazimierz wyszedł już chyba z mody.

Idziemy wzdłuż brzegu. W niektórych momentach ścieżka jest ledwo zauważalna. W międzyczasie do Pana Bartka dzwoni telefon. Tomasz Stańko. Mówi, że chce wrócić do Mięćmierza. Z pewnością niedługo tam zajrzy...

- Proszę spojrzeć. Dzięki! W tym roku mamy ich strasznie dużo.

Dochodzimy na plażę. Ściągamy buty. Jest niewiarygodnie cicho. Przy rzece rozpościera się zamek z piasku. Podchodzimy do niego. Spotykamy Pana Tomasza Sikorę, fotografa.

- Tomek. Wiesz co? Pan mnie tutaj pyta, czy Mięćmierz nie jest słabo promowany?

- Szczerze? Nie wiem, czy jest drugie miejsce w Polsce, w którym tyle się dzieje, a nikt o tym nie wie?!

- No, to dobrze (odpowiadają ze śmiechem dokładnie w tym samym cza-



sie). Po co nam te pielgrzymki? Wszystko tutaj się toczy swoim tempem. Artyści sami tutaj przyjeżdżają, zaglądają.

- Panie Tomku, największa atrakcja Mięćmierza?

- Sąsiedztwo. Mieszanka ludzi, którzy chcą utrzymać to miejsce w dziewiczym stanie. I sami wnoszą tutaj kulturę. Tak jak Bartek otworzył swoją stodółkę, tak doszliśmy też do wniosku, że pusty płot nie musi stać cały rok pusty. Żyjemy jak rodzina. Pomagamy sobie.

Jeszcze długo rozmawiamy o sztuce, filmie, robieniu wina z czarnego bzu, planach na przyszłość. Czas jednak powoli zbierać się z powrotem do redakcji.

- A można tutaj coś dobrego zjeść?

- Karczma u Kazika. Nasze miejsce spotkań.

- Podobno mają pyszne pierogi z mięsem i soczewicą...

- Najlepsze.

Żegnam się i ruszam w kierunku karczmy. Jeszcze dobrze nie wszedłem, a już zostałem potraktowany jak swój.

- Kazik jestem.

- Dawid. Miło mi. Słyszałem, że macie najlepsze pierogi w okolicy.

- Najlepsze w całym województwie.

Rozmawiamy jeszcze o festiwalu. Dowiaduje się, że wczoraj był tam jakiś reżyser i kilku aktorów. Norma dla mieszkańców. Kazimierz niejedną osobą poznał, z każdym rozmawiał, większość do niego zawsze wraca. Daje mi album o mieszkańcach Mięćmierza. Zdjęcia absolutnie wszystkich.

Uśmiechnięte twarze, ciepłe domowe wnętrza. Wracam do redakcji i siadam przed komputerem.

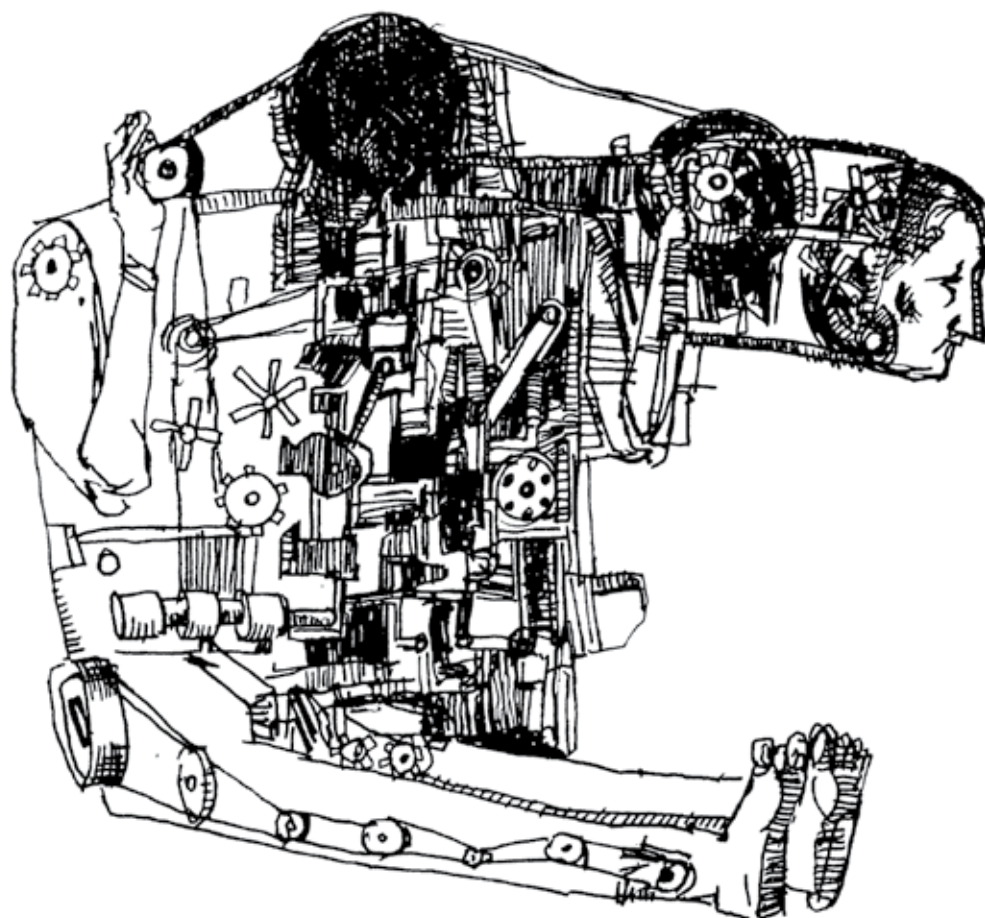
Teraz jestem już pewien. Ta najciekawsza i najbardziej intymna część festiwalu ma miejsce w Mięćmierzu. Nie wiem jednak, czy mogę to mówić głośno. Nie chcę przecież zniszczyć tego magicznego spokoju, który rozpościera się tam od wielu, wielu lat.

Dawid Świeży



Bartosz Rabiej - rysunki

Sternik własnej głowy

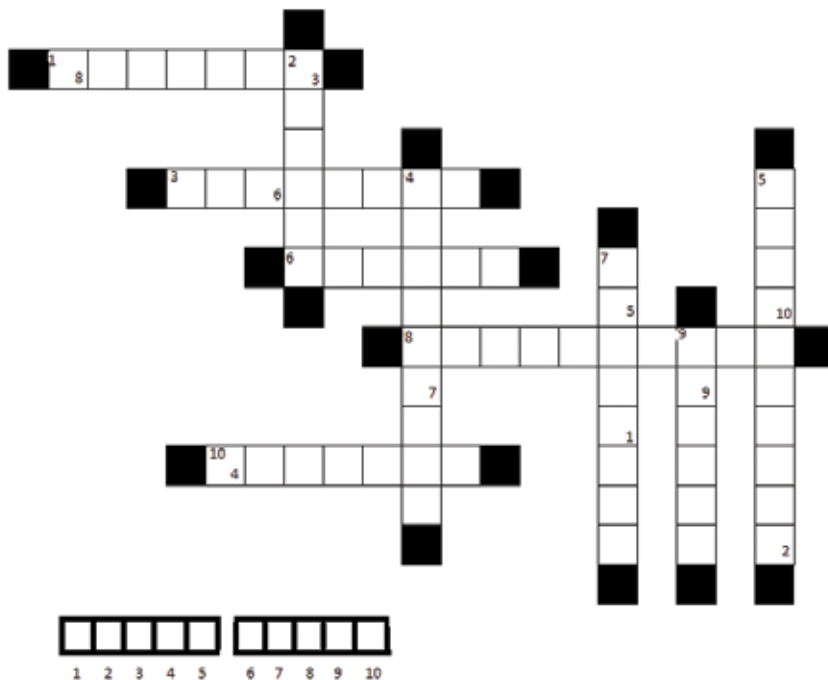


salon Empik

16.00 Mela Koteluk - spotkanie promujące płytę „Spadochron”

18.00 Z. Miłoszewski - spotkanie wokół książki „Bezcenny”

Dwubrzegówka



Pionowo:

2. Turystyczny lub cyrkowy
4. Hotel ... - sponsor festiwalu
5. Z tatuażem, z perłą, z Jersey, z szafy
7. Patron medialny festiwalu
9. Góra Trzech ...

Poziomo:

1. Dzisiejszy pokaz premierowy
3. Znana również jako Agusia Niechcic
6. Bohater serialu „Miodowe lata”
8. Dom ... - Galeria na ulicy Nadrzecznej
10. Strumień płynący przez Kazimierz

Cafe Kocham Kino

15.30 Spotkanie z twórcami krótkich metraży

19.45 Spotkanie z twórcami „Labirynt możliwości” i „Campo di Fiori”

Wyniki Plebiscytu Publiczności 29 lipca 2013

Zdjęcie - 3,79
Perwersyjny przewodnik po ideologiach - 4,32
Zaślepiona - 3,71
Side by side - 4,16

7. Festiwal Filmu i Sztuki DWA BRZEGI

Kazimierz Dolny - Janowiec n/Wisła 27 lipca - 4 sierpnia 2013

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Projekt dofinansowano ze środków Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich

Sponsor Generalny



Polska Grupa Energetyczna

Sponsor



Oficjalny Hotel Festiwalu



Król Kazimierz Hotel & SPA ★★★★★

Oficjalny Samochód Festiwalu



Mercedes-Benz Lenartowicz

Partnerzy



empik



RICOH imagine. change.



AWACO



Muzeum Nadwiślańskie w Kazimierzu Dolnym

Organizatorzy



Patronat Medialny



Wszystkie filmy prezentowane na festiwalu DWA BRZEGI pochodzą z legalnych źródeł kultury